

JERZY FILIPOWICZ

ur. 1927; Warszawa



Miejsce i czas wydarzeń	Warszawa, PRL
Słowa kluczowe	Powrót do Warszawy, praca, IUNG, konie, rodzina

Powrót do Warszawy, praca w IUNG i inspektorat terenowy

Moja sytuacja była dosyć taka ciężka. Byłem jedynym żywicielem rodziny, bo moja żona była taka chorowita, nie mogła pracować. W pewnym momencie zrozumiałem, mając troje dorastających dzieci – dwóch chłopców i jedną córkę, że trzeba ich wykształcić. Ale gdzie? Na wsi? W Pegeerze? Czy w IUNG-u, tam, w Oborówku, gdzie byłem? Nie. Trzeba się dostać z powrotem do Warszawy. Przyjechałem do Warszawy, a żeby być w Warszawie, trzeba pracować w Warszawie. Początkowo poszedłem do IUNG-u, dlaczego? Bo tam przyjmowali bez koneksji politycznych i tam różni ludzie pracowali. Mogłem być bezpartyjny, pracowałem z hrabią. I tam mnie przyjęto. Dano mi pod Warszawą mieszkanie, trzydzieści arów do dyspozycji, gdzie sobie urządziłem plantacje i pracę. Ale pracę terenową, niestety. No, ale to mnie wzbogaciło wiadomościami. W międzyczasie skończyłem studia zaocznie, miałem pełną wiedzę o uprawie ziemi i tak dalej, i tak dalej. Czyli kontynuacja – jak w PGR-ach się nauczyłem podstawowych rzeczy, tu nauczyłem się [teorii] i co z tym zrobić. I jeździłem, jako inspektor ekonomiczny w IUNG-u. W IUNG-u, który później przeniósł się do Puław. Przerzucili mnie do Puław. Zdecydowaliśmy, że do Puław się nie przeniesiemy, bo dzieci muszą kończyć szkołę w Warszawie. To się przeniósłem do innej instytucji.

Znalazłem hodowlę zarodową przy Ministerstwie Rolnictwa. Czym się zajmowała hodowla zarodowa? To nie były PGR-y, tylko specjalne jednostki gospodarcze, gdzie hodowano było rasowe, owce rasowe, kury rasowe, konie rasowe i tak dalej. W związku z tym ja jeździłem i musiałem stwierdzić, czy przedsiębiorstwo uznać za nierentowne i tak dalej, i tak dalej. To, że potrafiłem to robić, to też jest wielki znak zapytania. Dzisiaj bym tego nie mógł zrobić. Ale dawniej to zrobiłem i to z powodzeniem tyle lat pracując. No i co dalej. Jeżdżę do Janowa i tak dalej. A ponieważ pracę magisterską na temat koni robiłem, na temat Janowa Podlaskiego, musiałem tę pracę później obronić i zakochałem się w koniach! No i kontrolowałem te konie. Ale byłem na tyle pożytecznym inspektorem, że wszyscy dyrektorzy mnie lubili

i wszyscy księgowi. Bo im pomagałem w pracy. Nie tylko kontrola, ale i pomoc była. Jaka? Merytoryczno – formalna. No i tak trzydzieści lat w tej hodowli zarodowej pracowałem. Tak. Ale trzydzieści lat w rozłące domowej. Dzieci widziały mnie cztery, pięć razy w miesiącu. Nie było to dobre, rozleciała się rodzina, śmierć i tak dalej. To, co budowałem cały czas, to wszystko się zapadło. Okazuje się, że jako człowiek bezpartyjny musiałem ciągle się dokształcać. Korzystałem z wiedzy Polskiej Akademii Nauk, korzystałem z wiedzy IUNG-u, korzystałem z wiedzy innej, zdobytych doświadczeń – zawsze musiałem być lepszy od tego partyjniaka. I udało mi się. I byłem lepszy. I musieli to zaakceptować. Nie mieli drugiego, bo który zostawi rodzinę i pojedzie na trzy, czy dwadzieścia parę dni, jak on ma tu dobrze? Ma wyższe wynagrodzenie, bo jest partyjny. Tak było. To niech ten frajer tam jeździ. No i jeździłem. I tyle lat jakoś mi się udało.

Data i miejsce nagrania	2017-01-13, Nałęczów
Rozmawiał/a	Piotr Lasota, Agnieszka Łąkocy
Transkrypcja	Agnieszka Piasecka
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"